

Biuletyn Kolekcjonera Nr 26/2014



KKS VIS Kwidzyn – KS GARDA Ostróda – WKS „10” Jonkowo – ZKS Warszawa

10 kwietnia 2014r.

SPIS TREŚCI :

1. Dawne strzelnice (8)

- Warszawa , strzelnica na forcie „Augustówka” (ul.Gwintowa 1)

2. KASERNOPOLIS - miasto koszar

- część druga

3. REWOLWER KESERU CZYLI FLOBERT PO POLSKU

4. SCHMIDT-RUBIN wz.1889

5. Ludzie listy piszą...

6. Z mojej kolekcji...

- prezentuje :

Aleksander Jakubczak
Krzysztof Rab



foto : Hubert Hoppe

Biuletyn Kolekcjonera jest wspólną inicjatywą KKS VIS Kwidzyn , KS GARDA Ostróda , WKS „10” Jonkowo oraz ZKS Warszawa i jest rozprowadzany drogą mailową wśród członków tych klubów.

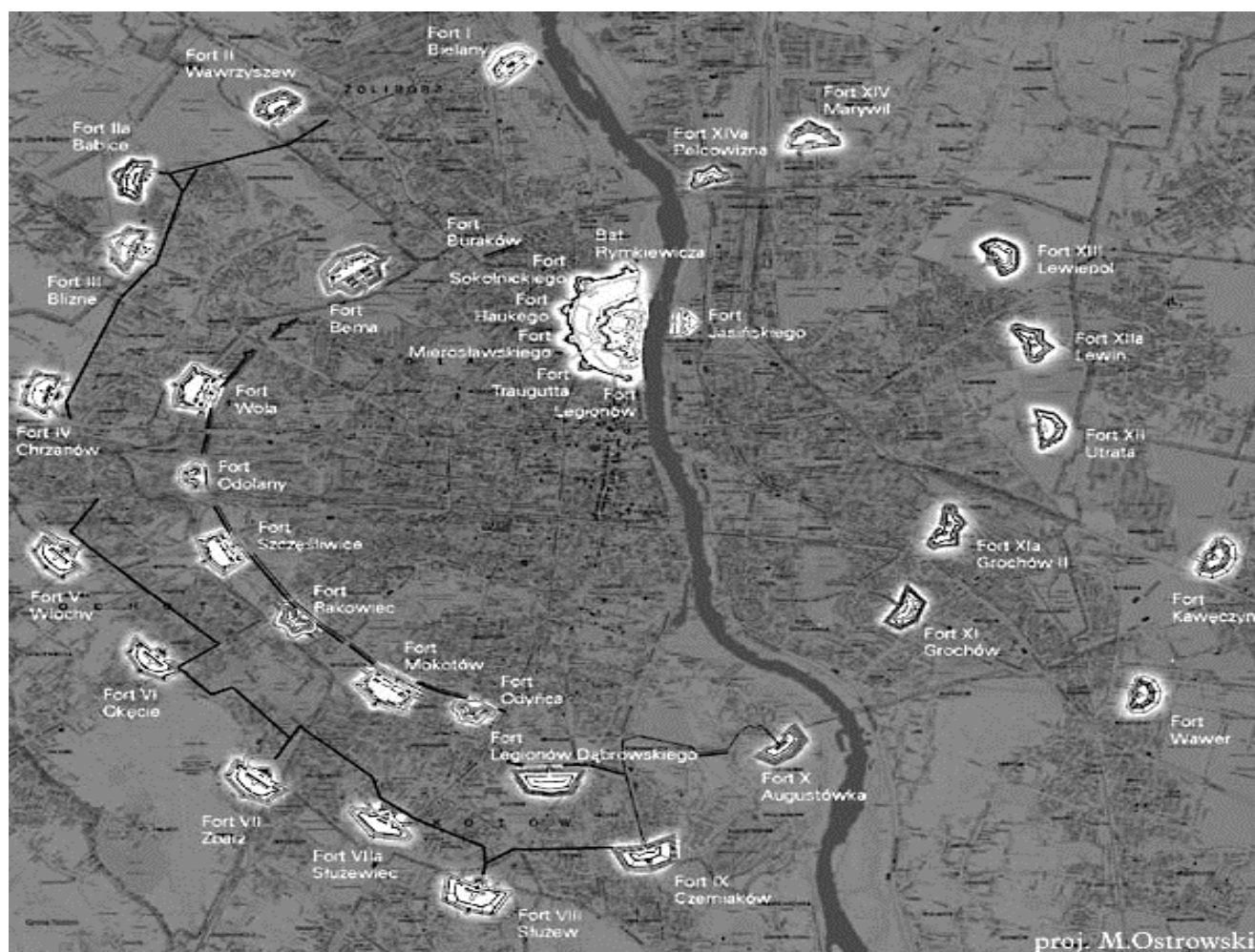
1. DAWNE STRZELNICE (8)

Artur K.F. Wołosz
Agata Grabowska

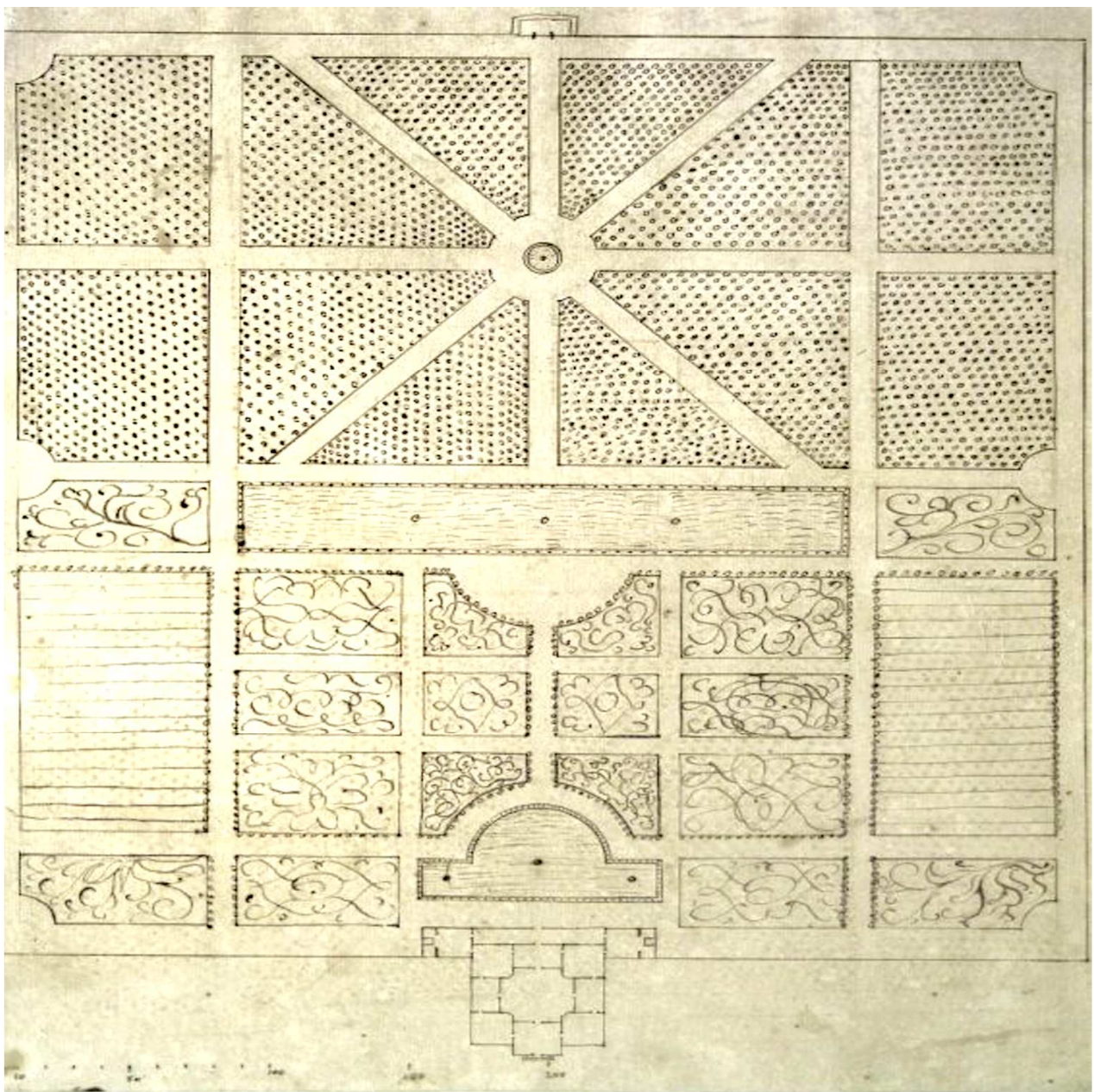
Warszawa, strzelnica na Forcie „Augustówka” (ul. Gwintowa 1)

W ciągu ostatnich lat zdarzały się i takie weekendy, że na strzelnicy w Forcie „Augustówka” nie dało się po prostu postrzelać, a to z powodu ilości wiatrówkarzy, łuczników, kuszników, „miotaczy” tomahawków i noży — wszystkich z własnymi tarczami i rozrywkowymi „celami nieatestowanymi” oraz całodniowym wiktem i napitkiem w koszach piknikowych. A wszystko to pomimo tego, że... strzelnicy tam formalnie nie ma. Popularne Siekierki od wielu lat przyciągają strzelców specyficznym nonszalanckim klimatem oraz bezpłatnością „miejsca niczyjego”. Co ważne — nie tylko „wolnych strzelców wiatrowych”, także tych zrzeszonych w klubach sportowych.

Fort X „Augustówka” — zwany też Baterią X — położony jest tuż przy Trasie Siekierkowskiej łączącej stronę warszawską z praską, pomiędzy ulicami Gwintową, Polską, Antoniewską, Piramowicza oraz przeciwpowodziowym Wałem Zawadowskim z 1926 r. Stanowił ostatni przedwiślany element pierścienia zewnętrznego Twierdzy Warszawa. Od strony południowo-zachodniej flankował go Fort IX „Czerniaków”, a dokładnie od zachodu — Fort „Legionów”. Po drugiej stronie rzeki ulokowano z kolei Fort XI „Grochów” i Fort „Wawer”.



Początki Siekierok sięgają XVI w. i odnoszone są do zamieszkałej nadwiślanej Kępy Belki, położonej pomiędzy Czerniakowem a jurydyką Solec. W 1683 r. objął ją razem z Czerniakowem poeta i marszałek wielki koronny Stanisław Herakliusz Lubomirski i urządził tutaj u schyłku XVIII w. ogród z drewnianym pawilonem (wg proj. Tylmana z Gameren). W latach 1720–1733 dzierżawcą Czerniakowa i Siekierok był król August II Sas, który wykorzystywał ten teren jako teren do ćwiczeń wojskowych oraz do łowiectwa. W 1775 r. na Siekierkach było 27 gospodarstw chłopskich; w 1827 r. w Siekierki Wielkich i Małych (lit. A) w 10 dymach zamieszkiwało 77 mieszkańców, a w Siekierkach lit. B w 20 dymach 117 mieszkańców. Folwark przynależał tradycyjnie do dóbr Czerniaków; 1889 r. posiadał on 216 mórg łąk, 218 mórg pastwisk, 35 mórg lasu oraz 74 morgi nieużytków. W tym samym czasie osadę lit. A. zamieszkiwało 147, a części lit. B — 221 mieszkańców. Siekierki zostały włączone do Warszawy dopiero w 1916 r. Mieszkańcy zajmowali się głównie gospodarką łąkową oraz wikliniarstwem, piaskarstwem i dorożkarstwem. Po wybuchu powstania warszawskiego, w ramach represji, wielu mieszkańców zamordowano, a dwór i folwark Isenberg i Wolskiego przy ul. Nadrzecznej spalono. Pacyfikacji i pożogi dokonały jednostki niemieckie i ukraińskie.



Rezydencja na Siekierkach, proj. Tylman z Gameren, 1794 r.



Rekonstrukcja przestrzeni kulturowej Siekierki w XX w. Fort „Augustówka” za rzeczką Wilanówką, z prawej strony.
 Wg: <http://www.korzeniesiekierki.pl/index.html>

Całkowicie ziemny fort usypano w latach 80. XIX w. jako dwuwałową baterię otoczoną mokrą fosą. Nie było tutaj koszar ani elementów betonowych bądź ceglanych. Ze stałych budowli wzniesiono tylko brukowaną drogę forteczną, *nota bene* zachowaną do dnia dzisiejszego w dobrym stanie. Gdy tuż przed I wojną światową Rosjanie likwidowali warszawskie umocnienia, część elementów fortu zniszczono latem 1913 r.

Strzelnicę wojskową założono w okresie międzywojennym, a wały umocnienia stały się znakomitymi kulochwytnymi. Osie skierowano w stronę rzeki. Była to tzw. strzelnica zmniejszona (http://www.cytadela.aplus.pl/wsp_bs.htm) umożliwiająca bezpieczne strzelanie na dystansach do 100 m. Obiekt był zarządzany przez 1 Pułk Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego stacjonujący na Pradze przy ul. 29 Listopada 28. Wzniesiono wprawdzie na terenie fortu zabudowania, ale docelowo w wizjonerskich planach prezydenta Stefana Starzyńskiego był to jednak teren przeznaczony — razem z zakolem Wisły — pod budowę olimpijskiego toru regatowego.

W 1939 r. wały Fortu „Augustówka” stanowiły punkt oparcia dla broniących stolicy żołnierzy polskich, a w 1944 r. — dla niemieckich. Resztki okopów na wałach pochodzą właśnie z czasów II wojny światowej (Lech Królikowski, *Twierdza Warszawa*, Warszawa 2002, s. 241).

Po wojnie teren znalazł się w zarządzie niesławnej pamięci Nadwiślańskich Jednostek Wojskowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, bezpośrednio kontynuujących działalność Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Podlegał dowództwu NJW bądź 1 Warszawskiej Brygadzie Zmotoryzowanej NJW (JW 2610). Niektóre zabudowania i park samochodowy znajdowały się przy ul. Gwintowej 1 (inne miejsca NJW w Warszawie i okolicy to: ul. Podchorążych, ul. 29 Listopada, ul. Wrzeciono, Bemowo, Radiowo, Szczęśliwice, Legionowo, Piaseczno, Góra Kalwaria, Linin, Stara Wieś i Emów; dwa z nich z kolejnymi strzelnicami, o których będzie mowa w przyszłości).

W stosunku do okresu międzywojennego strzelnicy nie rozbudowano i nie wydłużono osi. Co ciekawe, już w latach 80. XX w. do „strzelania” na dalszych dystansach stosowano elektroniczne trenażery, z celownikami montowanymi na AKM-ach oraz monitorami podglądowymi przy

stanowiskach strzeleckich. Zapewne były to opracowane w Zakładzie Produkcji Doświadczalnej przy Wojskowej Akademii Technicznej im. Jarosław Dąbrowskiego w Warszawie (od 1980 r.: Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne) imitatory ognia MIS-52 (poprzednik obecnego TCW-97 „Cyklop”) z tarczą sylwetkową NT23P czyli popularnym „popiersiem” *vel* „chińczykiem”.



MIS-52. Wg: <http://allegro.pl/strzelnica-52-mis-w-6-skrzyniach-i4109319760.html>

Nie udało się ustalić kiedy na strzelnicy padły ostatnie legalne strzały z broni palnej (bo nielegalne padają do dnia dzisiejszego). Należy przyjąć, że miało to oczywisty związek z budową Trasy Siekierkowskiej, którą wznoszono począwszy od 2000 r. Maksymalnie do 2002 r. bo do tego czasu formalnie istniały Nadwiślańskie Jednostki Wojskowych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji (choć je rozformowywano bądź przekazywano sukcesywnie od połowy lat 90. XX w.). W trakcie budowy estakady teren fortu został uporządkowany w specyficzny sposób, zdecydowanie niezgodnie ze sztuką konserwatorską. Najbardziej kuriozalny jest chyba ziemny tor z przeszkodami dla cyklistów. Przebija on nawet „uregulowaną” fosę forteczną.



Fort „Augustówka” z lotu ptaka w okresie międzywojennym



Fort „Augustówka” z lotu ptaka w 2002 r.



Trasa Siekierkowska, Fort „Augustówka” i Wisła z lotu ptaka współcześnie. Zdjęcie z serwisu <https://maps.google.com> (NASA, TerraMetrics)

W planach władz municypalnych ostatnich kadencji teren Fortu „Augustówka” oraz starorzecza Wisły miał się stać nową dzielnicą mieszkaniową miasta (Paweł Piskorski, prezydent 1999–2002; Wojciech Kozak, prezydent 2002); bądź elementem Warszawskiego Parku Technologicznego (Lech Kaczyński, prezydent 2002–2005; Mirosław Kochalski p.o. prezydenta 2005–2006; Kazimierz Marcinkiewicz, p.o. prezydenta 2006) — czyli przestrzeni liczącej ok. 45 ha, z których ok. 30 ha miały zająć laboratoria, zaplecze konferencyjne, biurowe i usługowe, a ok. 15 ha — tereny zielone z Fortem „Augustówka” i zbiornikami wodnymi. „W założeniu WPT miał być ośrodkiem naukowo-gospodarczym z dogodnymi warunkami działania dla firm innowacyjnych — z dostępem do wspólnych urządzeń serwisowych, obsługi administracyjnej i pomocy doradczo-konsultingowej. Projekt miał na celu pobudzenie rozwoju ekonomicznego Warszawy i Mazowsza, rozwój nowych technologii oraz ich transfer między instytucjami naukowymi a przedsiębiorstwami przemysłowymi m.in. z branży telekomunikacyjnej, informatycznej, nanotechnologii, inżynierii elektronicznej, robotyki i optoelektroniki oraz bankowości i finansów”

(http://pl.wikipedia.org/wiki/Warszawski_Park_Technologiczny). Umowę odnośnie przedsięwzięcia podpisali w sierpniu 2005 r. minister nauki i informatyzacji Michał Kleiber i prezydent Warszawy Lech Kaczyński.

Projekt do 2015 r. zrealizować miała zarejestrowana jeszcze w 2002 r. spółka akcyjna TechnoPort Warszawa, będąca w 100% własności miasta, lecz jej działalność przynosiła wyłącznie straty. Aby uniknąć wniesionego do spółki aportem gruntu, w kwietniu 2009 r. spółkę postawiono w stan likwidacji (wykreślenie z rejestru nastąpiło 20 czerwca 2012 r.), stawiając nawet jej kierownictwu publicznie zarzut niegospodarności (<http://www.zw.com.pl/artykul/352036.html>; <http://www.zw.com.pl/artykul/353750.html>; <http://www.zw.com.pl/artykul/656038.html>).

U schyłku egzystencji TechnoPortu zrodziła się koncepcja aby trzy największe warszawskie kluby strzeleckie, których dodatkowo był strzelnic był zagrożony (Centralny Wojskowy Klub Sportowy „Legia” Sekcja Strzelecka z ul. Czerniakowskiej, Związkowy Klub Strzelecki z ul. Marymonckiej i Sekcja Strzelecka Warszawskiego Klubu Sportowego „Gwardia” z pl. Żelaznej Bramy), porozumiały się i przeniosły na Siekierki. Do konsensusu z wielu przyczyn, niestety także ambicjonalnych, nie doszło. Tymczasem „Gwardia” upadła, a jej zawodników wchłonęły inne stowarzyszenia, nad „Legią” krąży widmo parkingu dla kiboli dopingujących piłkarzykom, a ZKS posiada umowę dzierżawy gruntu na Młocinach tylko do 2020 r. Niepowodzeniem skończyły się także podejmowane u schyłku istnienia TechnoPortu próby partnerstwa publiczno–prywatnego.

Przepiękny teren, który mógłby być bazą najlepszej strzelnicy nie tylko w Warszawie ale i w Polsce, nie służy tymczasem ani popularyzacji nauki, ani sportowi.

Szczęśliwie nie wyklucza celów sportowych (przy poszanowaniu zagadnień konserwatorskich militarnego dzieła) miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego opracowywany od 2005 r. (w oparciu o *Uchwałę Nr XLV/1084/2005 Rady miasta stołecznego Warszawy z dnia 20 stycznia 2005 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego rejonu Augustówki*). Nie został on jeszcze przyjęty, ale ponieważ był już dwukrotnie wykładany do uwag — w lutym i marcu 2008 r. oraz we wrześniu i październiku 2013 r. — należy się spodziewać jego rychłego przyjęcia przez stołecznych radnych. Oby znalazł się inwestor, który dostrzeże w tym obiekcie perspektywiczny potencjał, a mieszkańcy osiedla nie będą przedsięwzięciu szkodzili. Wszak strzelnica na Forcie „Augustówka” już egzystowała, gdy wznoszono na Siekierkach obecne domy...

2. KASERNOPOLIS – miasto koszar

Andrzej Kłós

Część II

Chabrowo-biali dragoni

Po roku 1866 i zakończeniu zwycięskiej wojny z Austrią, Prusy zaczęły rozbudowywać armię. Wśród nowych 16 regimentów kawalerii znalazł się też Dziesiąty Pułk Dragonów. Sformowano go 27 września 1866 roku z kilku wschodniopruskich formacji kawalerii. W Ostródzie kwaterował sztab i 2, a potem również 5 szwadron. W Iławie stał szwadron 1, w Lubawie 3, a w Zalewie 4. Po roku dragoni wyjechali z naszych terenów do: Gorzowa Wielkopolskiego, Strzelec Krajeńskich i Dobiegniewa. W roku 1867 do nazwy dodano im „Wschodniopruski”, a nominalnym szefem pułku został następca tronu Królestwa Saksonii, książę Albert. Znalazło to odbicie w monogramach AR noszonych od 1894 roku na pagonach mundurów. Były to litery koloru czerwonego, pod królewską koroną. W latach 1870-1871 dragoni walczyli w wojnie francusko-pruskiej, początkowo w starciach nadgranicznych, potem brali udział w oblężeniu twierdzy Metz i w blokadzie Paryża. Po wojnie ich garnizonem stał się lotaryński Metz, który przedtem zdobywali. Stacjonowali tam 18 lat. Dragoni, jako rodzaj kawalerii, wywodzą się z Francji. Słowo *dragon* pochodzi od *smoka*, lub od krótkiego karabinu tak nazywanego. Była to piechota przemieszczająca się na koniach i początkowo walcząca pieszo. Rekrutowano do tej formacji okazałych mężczyzn. Słowem – dragoni to „chłopy jak smoki”. Potem w różnych armiach dragoni byli lżejszą lub cięższą kawalerią. W pruskiej, o ich rodowodzie świadczyły noszone na głowach pikelhauby, skórzane hełmy zakończone szpicem, takie jak w piechocie, ale o innym kształcie daszka.



Mundur dragona z 10 pułku był koloru chabrowego lub jak kto woli modrego, z białymi dodatkami: wyłogami rękawów, stójką kołnierza i pagonami. Guziki i okucia hełmu były srebrne. Dragoni przed I wojną światową uzbrojeni byli w karabinki Mauser wz.98, pałasze wz. 89 wożone z lewej strony siodła i w lance z białym czarnym proporcem (barwy Prus). Podoficerowie mieli proporce białe z czarnym orłem. Ci rasowi kawalerzyści nie nosili w tym okresie szabel, mieli je tylko w pierwszych latach istnienia pułku (wz. 52). Wspomniany wyżej pałasz to biała broń z prostym ostrzem i rękojeścią wygiętą tak jak w szabli. W pruskiej kawalerii rezygnowano z szabel pozostawiając je tylko w artylerii konnej. Przyczyna prosta: nauczyć żołnierza „robienia szabłą” było trudno. Opanowanie walki pałaszem okazało się o wiele łatwiejsze i trwało krócej. Oficerowie jako broni bocznej używali początkowo rewolwerów wz.79, potem głównie pistoletów P.08. Dragoni na ulicach Olsztyna prezentowali się doskonale w swoich twarzowych uniformach. Ale na wojnę w 1914 roku poszli już w ujednoczonych szarozielonych mundurach „feldgrau”.

Pułk pruskiej kawalerii składał się pod koniec XIX wieku z 5 szwadronów. Na etacie wojennym szwadron liczył 150 jeźdźców i 5 oficerów. Tylko szwadron zakładowy, ten który podczas wojny zostawał w koszarach i gdzie szkolono rekrutów, liczył około 120 ludzi. Szwadronem dowodził rotmistrz (rittmeister), stopień ten odpowiadał kapitanowi w piechocie. Ale kawalerzyści bardzo się cenili i uważali się za coś lepszego od reszty armii. Największy as myśliwski I wojny światowej Manfred von Rihthofen był kapitanem lotnictwa, ale że przedtem służył w kawalerii, używał właśnie stopnia rittmeister. Plutonami, było ich cztery, dowodzili porucznik i podporucznicy. Służba w kawalerii była elitarna, wszystkie wschodniopruskie pułki składały się głównie z ochotników. Ale nie znaczy to, że było lekko. Kiedy w 1896 roku skrócono w Prusach służbę wojskową do dwóch lat, trzyletnią pozostawiono w kawalerii i artylerii. Według wojskowych ekspertów, tyle czasu było trzeba, żeby rekrut opanował jazdę konną, musztrę pieszą i w siodle, czy działaczyny w artylerii. Zajęcia wydawały się młodym ludziom ciekawsze niż w piechocie. Nie bez znaczenia był powszechny podziw i rycerski etos. Ale w rzeczywistości żołnierz musiał dbać o konia i o siebie. W takiej właśnie kolejności.



Oto jak wyglądała codzienność we wspomnieniach młodego oficera:

„Godzina 5.00 – pobudka, roznoszenie kawy, porządkowanie łóżek i izb. Po porannej służbie stajennej przystępowano do czyszczenia koni. Używano szczotki i zgrzebła, a na uliczkach koło stajni musiały być widoczne rządkie kurzu wystukane ze zgrzebła. W pogodne dni czyszczenie odbywało się na wolnym powietrzu. Do dzisiaj zachowały się w murach żelazne kółka, służące do wiązania koni.

Od godziny 7.00 do 8.00 zajęcia w izbach; między 8.00 a 11.00 odbywały się ćwiczenia jeździeckie, w zależności od pogody na placach między stajniami, albo w krytej ujeżdżalni. Kiedy jeźdźcy opanowali podstawy, więcej ćwiczone na torze przeszkód. Tam też uczono się władać lancą (ale to dopiero od roku 1890, przedtem dragoni lanc nie mieli) i pałaszem na workach wypełnionych słomą.

Między 11.00 a 12.00 przychodziła obowiązkowa godzina jazdy. Zimą również dla młodszych oficerów. Wielu z nich nie ograniczało się do obowiązkowej godziny, jeździli też rano, jeśli akurat nie mieli służby. Po zajęciach jeździeckich znowu zaczynało się czyszczenie koni i uprzęży.

Rekruci przychodzili do pułku jesienią. Po podstawowej nauce kawaleryjskiego i żołnierskiego abecadła, czyli po zakończeniu sezonu zimowego, zaczynały się wyjazdy na poligon w Dajtkach. Powroty szwadronów, z trębaczami na czele zawsze były uroczyste i chętnie oglądane przez mieszkańców.

Po południu zaczynała się służba piesza, czasami maszerowano też na strzelnicę. Po strzelaniu zawsze czyszczono broń, sprawdzaną starannie przez podoficerów. Po pieszych zajęciach odbywały się najczęściej wykłady. Poza wiedzą wojskową ważne były zajęcia; np. o oddawaniu honorów przełożonym, lub o rycerskim zachowaniu się poza koszarami. Przywiązywano do tego wielką wagę.

Oficerowie, jeśli nie byli żonaci, jadali kolację po 19.00 w swoim kasynie w zakolu Łyny. Letnia degustacja raków zaliczała się do najważniejszych atrakcji życia koszarowego. Zapraszano też chętnie oficerów do okolicznych majątków, zimą otwierały się miejskie salony”.

Jednak duch jeździecki to było to co dominowało wśród olsztyńskich dragonów. Brawura i fantazja czyniły regiment znanym w całej prowincji. Oficerowie brali udział w konnych polowaniach, długodystansowych rajdach i innych zawodach. W latach 1894 – 1901 sześć razy zdobywali nagrodę główną w „jazzdach cesarskich” odbywających się corocznie na zakończenie Wielkich Manewrów Cesarskich. Odbywali też konne marsze do Drezna, gdzie składano swemu szefowi, królowi Albertowi Saskiemu, życzenia z okazji urodzin, lub kolejnej rocznicy panowania.

Nie ma już błękitno-białych dragonów, ale koszary pozostały. W prawie niezmiennym kształcie. Z wojny wyszły nietknięte, ale później przeżyły dwa pożary. Na początku lat dziewięćdziesiątych spłonęła dawna ujeżdżalnia, a nocą z 19 na 20 maja 2009 ogień pojawił się w tzw. stajniach oficerskich. Uratowano tylko jeden segment budynku, dwa spłonęły. W tej chwili budynki koszar zajmują prywatne firmy, ale los szacownych budowli jest niepewny. Zgryza je „zęb czasu” a sensownego programu zagospodarowania i pieniędzy brakuje.

Bibliografia:

- R. Bętkowski, *Olsztyn jakiego nie znacie*, Olsztyn 2010.
- R. Bętkowski, *Dragoni z Olsztyna*, „Debata” nr 7.
- R. Bętkowski, *Kamienica przy placu Bema*, „Debata” nr 12.
- R. Bętkowski, *Więzienna brama*, „Debata” nr 9.
- R. Bętkowski, *Koszary Funka*, „Debata” nr 2(5).
- S. Piechocki, *Dzieje olsztyńskich ulic*, Olsztyn 1998.
- J. Jasiński, *Olsztyn w latach 1772-1918*, [w:] *Olsztyn 1353 – 2003*, pod red. S. Achremczyka i W. Ogrodzińskiego, Olsztyn 2003.
- J. Sikorski, *Rozwój przestrzenny miasta*, [w:] *Olsztyn 1353 – 2003*, pod red. S. Achremczyka i W. Ogrodzińskiego, Olsztyn 2003.
- T. Sowiński, *Tajemnice Warmii i Mazur, historie jakich nie znajdziecie w Internecie*. Olsztyn 2010.

3. REWOLWER KESERU CZYLI FLOBERT PO POLSKU

Michał Szymański

"Jaki kraj, tacy terroryści" – powiedział jeden obywatel Polski do drugiego, na widok lotni roztrzaskującej się o Pałac Kultury; Ludzie w USA mają prawo do posiadania i noszenia Broni. My w Polsce, mamy, póki co, prawo do posiadania i noszenia wiatrówek o energii < 17 J.

Obok Cz-tek, Glocków, Coltów, Sigów, Waltherów i Smith & Wessonów, stanowiących mroczne obiekty porządania miłośników broni, na świecie, istnieje węgierska marka, która choć nie dosłużyła się jeszcze takiej rozpoznawalności, stała się bliższa polskiemu ciału i duchowi, ponieważ nie wymaga pozwolenia. Jeden z wielu produktów broniopodobnych, przynoszących częściowe zaspokojenie tym, którzy nie mając pozwoleń, porządają kowbojskich wrażeń. Dostarczający zabawy, lecz nie przeznaczony dla dzieci, trochę śmieszny, lecz kontrowersyjny; "wiatrówka pirotechniczna", "wiatrówka akustyczna", "rewolwer hukowy na śrut". Pionierski atrybut nowoczesnego polskiego strzelectwa splotkowego: Rewolwer Keseru.

W większości krajów Europy, bezpozwoleniowy limit energii wylotowej pocisku odnosi się nie tylko do wiatrówek. Floberty zaprojektowane zostały w połowie XIX wieku, przez wynalazcę amunicji scalonej boczego zapłonu, Louisa Auguste Nicolasa Floberta z przeznaczeniem do strzelania salonowego w celach rozrywkowych. Istnieją różne kalibry flobertów, przeważnie od 4 mm do 9 mm. Bywają używane m.in. przez myśliwych do polowań na drobne ptactwo. Nabój Floberta to najczęściej nic innego, jak splotkowy ślepek 6mm, który zamiast zaślepki, na końcu ma pocisk i z wyglądu przypomina karykaturalnie skróconą wersję naboju boczego zapłonu 5,6mm. Flobertowe pistolety i karabinki wytwarzane przez takie firmy jak Alfa Proj, lub Kora Brno, przystosowane do strzelania amunicją Sellier & Bellot w kalibrach: 4 mm i 6mm; mieszczą się w limitach energetycznych, wynoszących przeważnie od około 16 j do 7,5 j (w niektórych krajach istnieje osobny limit 7,5 j dla strzeladełek krótkich). Dzięki temu, floberty stały się ulubioną zabawką dla starszej młodzieży i dorośli do strzelania rekreacyjno – destrukcyjnego, do "masakrowania" puszek po piwie przy grillu i nie tylko.

Czy wiecie, że Floberty były wolne w przedwojennej Polsce?

Ponieważ jednak łuska flobertowego naboju, może zawierać pewną ilość "materiału miotającego w postaci prochu", podpadają one obecnie pod definicję broni palnej, i co za tym idzie, ich legalne posiadanie wymaga pozwolenia.

Firma Koter obeszła tę blokadę, wprowadzając na rynek Polski produkowany na Węgrzech pod znakiem Keseru* (*o której to firmie nie udało mi się znaleźć żadnych informacji, poza tym, iż firmuje nieniejsze rewolwery) rewolwer, będący bohaterem niniejszego artykułu. Dzięki rozdzielnemu ładowaniu bezpozwoleniowej splotki 6 mm oraz śrutu do wiatrówki lub gumowej kulki, ich rewolwery są dostępne w Polsce w wolnej sprzedaży, bez pozwoleń.

Występują z lufami o długości 4 cali lub 2,5 cala (wersja kompakt). Przystosowane są do wystrzeliwania śrutu wiatrówkowego w kalibrze 4,5 mm (K-45) lub 5,5 mm (K-56) Jest także wersja na kule gumowe 10mm (K-10). Z niewiadomych przyczyn wersja na śrut została przez dystrybutorów opatrzona przydomkiem "Magnum Defender".

Do niewątpliwych plusów rewolwera Keseru, należy jego działanie, identyczne z działaniem broni palnej. Nie trzeba się użerać z kartridżami, pompkami i butlami. Temperatura nie wpływa na jego wydajność. Wersja przeznaczona do strzelania śrutem, posiada gwintowaną lufę, co, w zamiarze producenta, miało zwiększać celność pocisku.

Wykonanie niestety nie zachwyca. Niektórzy sprzedawcy twierdzili początkowo, iż rewolwer ten jest stalowy. W rzeczywistości, rama Keseru wykonana jest ze ZNALu. Początkowo cena nowego egzemplarza oscylowała w granicach 900 zł, podczas gdy używane, prawdziwe rewolwery sportowe z dobrej stali, na amunicję boczego zapłonu, można kupić już od 200 zł. Byłem zawiedziony, gdy mój K-45 "Magnum Defender", już po około 300 wystrzałach, zużył się i zaczął zacinać w stopniu uniemożliwiającym normalne strzelanie. Jeśli miałbym wskazać na główną i najważniejszą słabość tej "broni" byłaby nią właśnie jej cena, nieproporcjonalnie niska w stosunku do jakości. Wprawdzie czeskie floberty, (również z reguły wykonane ze ZNALu), kosztują podobnie. Są jednak o wiele lepiej wykonane i celniejsze. To właśnie wysoka cena rewolwera Keseru w połączeniu z jego wysoką zawodnością, stała się główną przeszkodą na jego drodze do polskich serc i kabur.

Nie oszukujmy się, Panie, Panowie, w przypadku Keseru, płacimy nie tyle za jakość, ile za bezpozwoleniowość.

Plusy tego produktu, sprawiły jednak, że chociaż mogło być lepiej, to bynajmniej nie stał się on klapą... . Idę o zakład, iż wielu domorosłych kowbojów, zachwyci energią wylotową pocisku, która, jak na bezpozwoleniowe strzeladło jest całkiem spora. Z łatwością tłucze szklaną butelkę, nawet z odległości kilkunastu metrów. Energia wynosi kilkanaście dżuli (nie posiadam chronometru jednak według danych znalezionych w sieci, kształtuje się ona w okolicach 12 j), "Przebijalność" w drewnie waha się od (około) 0,5 cm do 1,5 cm.

Dla Keseru nie istnieją praktycznie ograniczenia rodzajów śrutu; jego komory i lufa przyjmą wszystko w ramach swojego kalibru. Można używać np. "ekologicznych" śrutów bezołowiowych, które są nader odporne na deformację, i nieźle się sprawdzają na małych dystansach.

Dużym minusem rewolweru Keseru jest... jego podstawowy plus: rozdzielne ładowanie. Wsuwane od przodu śruty łatwo wypadają z komór bębena, jeśli się ich odpowiednio mocno nie dopchnie. Dopchnięte – deformują się, a w rezultacie silnie koziołkują po wystrzeleniu. Niektóre ulegają rozerwaniu na strzępy, zmieniając rewolwer Keseru w maleńki garłacz. Dlatego według moich doświadczeń, najlepszym śrutem do Keseru jest śrut okrągły.

Jako rzadki przypadek nowoczesnej "broni" palnej dostępnej w Polsce bez pozwolenia, rewolwer Keseru zdążył obrosnąć swoistymi mitami. Jest modyfikowany na niezliczone sposoby. Jedna (raczej nielegalna) sztuczka, polega na dosypaniu do ślepaka 6mm odrobiny sproszkowanej główki z zapalnika, pozwala ona zwiększyć nawet dwukrotnie energię początkową pocisku. Inna sztuczka zapożyczona bezpośrednio od użytkowników flobertów, polega na uszczelnieniu luki między bębniem a lufą w celu zmniejszenia utraty energii. Miejska legenda głosi, iż po rozwierceniu bębna od tyłu, można rewolwer ten ładować ślepkami długimi 6mm, lub w przypadku K-56, nawet nabojami 5,6 mm. Jednak inne opinie zaprzeczają temu.

ZNALowy bębenek Keseru jest po pierwsze wykonany niechlujnie, i komory nie zawsze ustwiają się idealnie osi z lufą, a po drugie, jest bardzo słaby i nie nadaje się do wystrzeliwania ładunków dużo mocniejszych, niż te, do których został zaprojektowany. Głównym zabezpieczeniem przed nielegalnymi modyfikacjami w (dostępnej w wielu krajach bez pozwolenia) broni na gumowe kule, jest właśnie niemożność radzenia sobie przez nią z ciśnieniami, które towarzyszą strzelaniu z amunicji "ostrej".

Czymże zatem jest ten osobliwy wyrób firmy Keseru, wyrzuceniem na śmietnik 150 lat rozwoju technologii rusznikarskiej, czy też, może, zbawieniem polskiego strzelectwa rekreacyjnego na otwartym powietrzu? Którąkolwiek odpowiedź wybierzemy, przypadek Keseru, pokazuje gigantyczny potencjał rynkowy strzelectwa splotkowego i stanowi w skazówkę dla tych, którzy decydują o przepisach prawa. Być może warto roważyc zracjonalizowanie przepisów, i objęcie limitem energetycznym nie tylko urządzeń pneumatycznych, co umożliwiłoby Polakom dołączenie do reszty Europy w rekreacyjnym strzelaniu z flobertów.

Tymczasem triumfy święci już u nas nowy rewolwer firmy Zoraki, oficjalny następca Keseru, czyli następna generacja bezpozwoleniowych splotkowców rozdzielnego ładowania, przeznaczonych specjalnie na rynek Polski.

Pocziwego, używanego Keseru, można tymczasem nabyć na aukcjach internetowych już w przedziale cenowym 400 – 600 złotych. Jeśli więc ktoś szuka niezobowiązującej zabawy w kowboja, bądź, jeśli chce posiadać kompletną kolekcję broni i podobnych urządzeń, które mówią coś o Polskiej kulturze i historii, rewolwerem Keseru warto jest się zainteresować.

Od Redakcji :

Na stronie internetowej Komendy Stołecznej Policji w Warszawie jest taki komunikat dotyczący pistoletów Keseru:

Zgodnie z pismem Biura Prewencji Komendy Głównej Policji ENS-1389/13 z dnia 22 marca 2013 r. informuję, że niżej wymieniona broń:

1. rewolwer ZORAKI K-10,
2. rewolwer KESERU K-10,

oraz inna broń działająca na podobnych zasadach, **została uznana przez Departament Zezwoleń i Koncesji MSW „ZA BROŃ PALNĄ WYMAGAJĄCĄ POZWOLENIA NA BROŃ”.**

a warmińsko-mazurski WPA na swojej stronie pisze :

INFORMACJA

Wykaz broni zakwalifikowanej przez Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji jako broń palna wymagająca pozwolenia na broń zgodnie z przepisami ustawy z dnia 21 maja 1999 r. o broni i amunicji:

REWOLWER ZORAKI K-10
REWOLWER KESERU K-10
REWOLWER ZORAKI K-55
PISTOLET GUARD 4

PISTOLET WALTHER MODEL P-99 - wprowadzony do obrotu przez firmę "KOLTER" jako broń alarmowa kal. 6mm
PISTOLET WALTHER MODEL P-22 - wprowadzony do obrotu przez firmę "KOLTER" jako broń alarmowa kal. 6mm
REWOLWER SHOTGUM kal. 6mm Flobert (.22) produkcji polskiej firmy "MATEJA"

4. SCHMIDT-RUBIN wz.1889

Lukasz Drózd

Przy okazji ostatnich zawodów strzeleckich miałem okazję obejrzeć ciekawy egzemplarz broni należący do naszego klubowego Kolegi-szwajcarski karabin Schmidt-Rubin wz. 1889. Egzemplarz ten zainteresował mnie na tyle, że postanowiłem napisać o tej broni kilka słów bo nie ma chyba kolekcjonera czy miłośnika broni palnej, który przeszedłby obojętnie obok tego karabinu. Karabin powtarzalny Schmidt-Rubin został skonstruowany w 1889 roku przez płk Rudolfa Schmidta. Prace nad nim trwały około 7 lat, same zaś próby i badania zakończyły się w czerwcu 1889 roku. Karabin zaprojektowano do naboju konstrukcji majora Eduarda Rubina. Początkowo kaliber ten oznaczano: 7,5 x 53,5 (sygnatura GP 90). Później został on znormalizowany do 7,5x55mm i był jednym z pierwszych w świecie naboju, w którym wykorzystano niewystającą kryzę łuski. Prace nad tą amunicją rozpoczęto około roku 1882. Sama zaś amunicja była kilkakrotnie modernizowana, żeby finalnie, w 1991 roku wejść do uzbrojenia jako regulaminowy nabój karabinowy szwajcarskiej armii. Sam nabój nie jest obecnie zbyt popularny, nie mniej jednak na rynku dostępna jest amunicja z pociskiem pełnopłaszczowym (FMJ). Nieco trudniej jest z dostępnością np. amunicji myśliwskiej półpłaszczowej. Wynika to po części zapewne z tego, że myśliwi używają głównie przerobioną wersję karabinu ze skróconą lufą (660mm), które produkowano od 1931 roku. W każdym razie amunicję produkuje obecnie np. Hornady czy szwedzka Norma. Kaliber ten znajduje najczęściej zastosowanie w broni sportowej bądź wojskowej, rzadziej myśliwskiej.



Wracając do karabinu: jego seryjną produkcję rozpoczęto w 1891 roku, zakładach Eidgenoessische Waffenfabrik w Bernie. Jest bronią powtarzalną. Dwutaktowy zamek posiada symetryczne ryglowanie poprzez dwa rygle umieszczone w tylnej części trzonu. W nowszych modelach rygle przeniesiono do przedniego sektora zamka. Operowanie zamkiem jest całkiem łatwe i płynne, głównie za przyczyną wygodnej i solidnej ręczki zamka lecz wymaga użycia stosunkowo dużej siły. Schmidt-Rubin wz. 1889 dysponuje bardzo długą lufą (780 mm), z trzema bruzdami prawoskrętnymi. Na górnej powierzchni komory zamkowej znajdują się charakterystyczne wyżłobienia. W karabinie zastosowano celownik ramieniowy, z odległością ognia celowanego do 2000 metrów oraz muszkę stałą, bez osłony. Zasilanie broni odbywa się z dwurzędowego, pudełkowego magazynka wymiennego, wykonanego z blachy stalowej. Magazynek mieści 12 naboju i mocowany jest za pomocą zatrzasku. Otwory technologiczne pozwalają na kontrolę stanu

załadowania magazynka. Przy ładowaniu nie trzeba wypinać magazynka, bowiem naboje da się wprowadzać od góry, z dwóch łódek o pojemności 6 nabojeń każda. Magazynek można opuścić niżej za pomocą dźwigni, umieszczonej z prawej strony komory. Zamek nie podaje wtedy kolejnych nabojeń z magazynka. Swego rodzaju „odcięcie” magazynka pozwala na ładowanie broni pojedynczymi nabojami, wprost do komory nabojewej. Bezpiecznik ma kształt dużego pierścienia; zabezpieczenie następuje przez jego odciągnięcie w tył do oporu i ustawienie w pozycji prostopadłej do lufy. Osada karabinu jest drewniana, bardzo solidna, kolba posiada okutą stopkę. Lufa obudowana jest drewnianymi nakładkami prawie do końca swojej długości. Karabin charakteryzuje się świetnym wykonaniem z dużą dbałością o detale i szczegóły. Dodatkowo do broni stosowano bagnety wz. 1889.



W trakcie eksploatacji tego karabinu stwierdzono konieczność poprawienia niektórych podzespołów, głównie konstrukcji samego zamka. Pierwszą modernizację zaproponował zespół projektantów płk Vogelsang i Rebholz. Dotyczyła ona przede wszystkim poprawienia wytrzymałości układu ryglowania. W 1895 roku dokonano testów przeprojektowanych karabinów, które wypadły pozytywnie. Zamek mógł teraz wytrzymywać większe ciśnienia gazów prochowych, uproszczono nieco jego budowę i obniżono masę. Ze względów ekonomicznych nie zdecydowano się jednak na przeróbki użytkowanych już egzemplarzy wobec czego, w lipcu 1896 roku, wprowadzono do służby nowy karabin oznaczony jako wz. 1889/96. Przez cały okres eksploatacji nowego modelu, wprowadzano w nim drobne modyfikacje. Prawie wszystkie egzemplarze wzoru 1889/96 zostały potem przekształcone w wersję 1896/11 (oznaczane też jako K11). Modyfikację przeprowadzono w 1910 roku. Spośród ok. 137.000 wyprodukowanych wz. 89/96 tylko niewiele ponad 1000 pozostało w oryginale. Ciekawostką jest, że ok. 6 tys. egzemplarzy wz. 96/11 posiadało lufy o dość nietypowym, krótszym skoku 1:9 cali. W 1907 roku zaczęto stosować również nowszy, poprawiony nabój sygnowany jako GP 11.

Po przeanalizowaniu przez Szwajcarów doświadczeń z I Wojny Światowej i konstrukcji karabinów stosowanych przez państwa biorące udział w konflikcie stwierdzono, że potrzebny jest nowy, bardziej uniwersalny, składny i mobilny (krótsza lufa) karabin o możliwie prostej i trwałej budowie (zamek) przy czym parametry skupienia miały być co najmniej takie jak w wz. 1889. W związku z tym w roku 1920 rozpoczęto wstępne prace nad nową konstrukcją. Testy pierwszych egzemplarzy rozpoczęto dopiero pod koniec lat dwudziestych. W 1931 roku wyprodukowano pierwszą serię 200 karabinów. Przekazano je do szkół i jednostek wojskowych w celu przetestowania. Podczas testów stwierdzono, że nowy, skrócony zamek był znacznie bardziej odporny mechanicznie od wzorów poprzednich.

Funkcjonował poprawnie przy stosowaniu amunicja słabej jakości i był znacznie bardziej odporny na zanieczyszczenia (choć i tak nie dorównywał pod tym względem konstrukcjom zamków czterotaktowych). Ponadto zamek charakteryzował się krótkim skokiem co podnosiło szybkostrzelność karabinu. Wyselekcjonowane egzemplarze z próbnej serii wytrzymały nawet po 150000 strzałów bez dużych usterek. W stosunku do poprzednich modeli poprawiono też żywotność luf. Nowy model karabinu był tańszy w produkcji od poprzednika (miało to duże znaczenie przy produkcji seryjnej) co ostatecznie przesądziło o wdrożeniu go do produkcji i wprowadzeniu do uzbrojenia armii szwajcarskiej jako model wz. 1931, częściej oznaczany jako Schmidt-Rubin K31. Podczas produkcji tego karabinu cały czas wprowadzano poprawki i ulepszenia dotyczące np. komory zamkowej czy iglicy. W trakcie II Wojny Światowej, z powodu braków surowcowych, planowano zmianę składu chemicznego stali wykorzystywanej do produkcji luf i komór zamkowych, jednak ostatecznie pomysłu tego nigdy nie zrealizowano. Od 1946 zaczęto produkować osady z drewna bukowego w odróżnieniu od dotychczasowego-orzecha. K31 był najliczniej produkowaną i najpopularniejszą wersją Schmidt-Rubin. Łącznie wyprodukowano ponad 500 tysięcy egzemplarzy tego modelu. W wojskowej służbie pozostał do 1958 roku.



Broń ze Szwajcarii cieszy się bardzo wysoką reputacją, przede wszystkim pod względem jakości wykonania luf. Sztucery wykonane na bazie tych kb i kbk nie ustępują współczesnej broni myśliwskiej. Dwutaktowy zamek pozwala strzelać szybko, a samo przeładowanie może odbywać się bez odrywania broni od ramienia. Do zalet można niewątpliwie zaliczyć trwałą lufę, umiarkowany odrzut i podrzut lufy oraz wysoką celność. Dodatkowo wymienny, pojemny magazynek oraz precyzja wykonania wszystkich podzespołów sprawiają, iż broń ze Szwajcarii jest wciąż poszukiwana, również przez strzelców sportowych. Znaczne zapasy broni wojskowej są nadal wyprzedawane na rynek cywilny. Oczywiście karabin nie jest też pozbawiony wad jak choćby duża masa i długość broni, długi i skomplikowany zamek (szczególnie w modelach z pierwszych lat produkcji) nie do końca przemyślany kształt i rozmiar kolby w stosunku do rozmiarów karabinu.

Parametry kb wz. 1889:

- kaliber - 7,5×53,5 szwajcarski (GP90 i GP 90/03) 7,5×54,5 szwajcarski (GP90/23);
- długość -1302/1600 mm (bez bagnetu/ z bagnetem);
- długość lufy -780 mm;
- masa broni - 4,45/4,63 kg (bez bagnetu/z bagnetem);
- prędkość pocz. pocisku - 620 m/s;
- zasięg ognia celowanego -2000 metrów;
- magazynek -12 nabojów, pudełkowy, wymienny, dwurzędowy;
- bagnet - model 1889.

Skrócony wykaz wszystkich wersji karabinów Schmidt – Rubin, wraz z ilością wykonanych egzemplarzy (w różnych źródłach spotykane są niewielkie rozbieżności):

- wz. 1889 – wersja podstawowa, produkowana w latach 1891 – 1897, wypuszczono 211 890 – 212 000 szt.;
- wz. 1889/96 – wersja zmodernizowana, produkowana w latach 1897 – 1912, wypuszczono 127 000 szt.;
- wz. 1897 – jednostrzałowy karabin kadetów, wytwarzany w latach 1898 – 1927, wyprodukowano tylko 7 900 szt. wz. 1889/1900 – karabinek, produkowany w latach 1901 – 1911, z fabryki wyszło 18 750 egzemplarzy.;
- wz. 1905 – karabinek kawaleryjski, produkowany w latach 1906 – 1911, wytworzono 7 900 szt.
- wz. 1911 – karabin, produkowany w latach 1914 – 1919, wypuszczono dokładnie 184 200 szt.
- wz. 1911 – kbk, produkowany w latach 1913 – 1915, fabryki opuściło ok. 133 000 egz.
- wz. 1931 – kbk, produkowany w latach 1933 – 1958, wytworzono 582 230 szt.
- wz. 1931/42 i 1931/43 – karabiny strzelców wyborowych z lat 1944 – 1946, wykonano 2240 egz.
- wz. 1955 – karabin strzelca wyborowego, produkowany w latach 1957 – 1959, wykonano 4150 sztuk.



Bibliografia:

1. http://pl.wikipedia.org/wiki/Karabin_Schmidt-Rubin_wz._1889
2. <http://mczbron.blog.pl/schmidt-rubin-wz-1889/>
3. http://www.icollector.com/Swiss-Schmidt-Rubin-K31-Rifle_i11004089
4. Andrzej Ciepliński, Ryszard Woźniak: *Encyklopedia współczesnej broni palnej*. Warszawa: Wydawnictwo WiS, 1994, ISBN 83-86028-01-7
5. Martin J. Dougherty: *Broń strzelecka od roku 1860 do współczesności*. Bremen: MAK, 2010, ISBN 978-3-939991-73-1
6. <http://www.swissrifles.com/sr/>
7. <http://www.gunauction.com>

5. Ludzie listy piszą...

Witam,

Proszę o zamieszczenie w Biuletynie Kolekcjonerskim mojej prośby.

Szanowny Panie proszę o pomoc w moich poszukiwaniach .

Poszukuję pistoletu VIS wz 35 nr 6061 złożony przez Niemców jeszcze bez oznaczenia alfabetycznego(tzn. A,B,C,) Pistolet ten został zabrany w 1958 r. przez SB we Wrocławiu Panu Andrzejowi Dobrowolskiemu. Pistolet ten ma bardzo ciekawą historię w czasie Powstania Warszawskiego za zdobycie MG 43 z kolegą dostał w nagrodę tego VISa . W czasie Powstania Warszawskiego miał 14-15 lat i był łącznikiem . Po kapitulacji wyniósł tego VISa zawiniętego w szmaty i ukrytego w cukrze .Andrzej Dobrowolski jest uznanym i cenionym kolekcjonerem broni palnej Jest członkiem Wrocławskiego Bractwa Kurkowego , Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Bronii i Barwy . VIS wz 35 nr 6061 był jego pierwszym eksponatem. Andrzej Dobrowolski ma ponad 80 lat. Gdyby odzyskał tego VISa to w spadku przekaze go do muzeum Powstania Warszawskiego z jego fascynującą historią. Ma wielki sentyment do tego VISa . Piszę swoją prośbę do Pana ,żeby w razie odnalezienia tego VISa zrobić wielką niespodziankę dla mojego przyjaciela Andrzeja Dobrowolskiego. Liczę na odzew braci kolekcjonerów .Jeśli ta historia Pana interesuje to mogę przeprowadzić wywiad z Andrzejem Dobrowolskim na temat tego VISa do opublikowania na stronach Biuletynu Kolekcjonerskiego.

Pozdrawiam

Ryszard Klich

tel. 601 473 001

email: osadnicywojskowi@o2.pl

Witam

bardzo ciekawa historia lecz jeżeli mogę coś zasugerować to według mojej wiedzy Vis o numerze 6061 nie mógł być złożony przez Niemców

więc albo brakuje jednej cyfry albo był wyprodukowany w latach 1937-1938 następna sprawa proponuję poszperać w archiwach być może IPN i tam szukać informacji co zrobiono z pistoletem, raczej na pewno nie trafił do uzbrojenia formacji które w tamtych latach występowały.

Pozdrawiam i życzę sukcesów w poszukiwaniach.

Mariusz Porowski

(coltkrotoszyn.pl)

Witam,

Pewnie , przekazemy tą informację naszym klientom , może ktoś go posiada. istnieje możliwość że został również dawno zniszczony ponieważ większość broni zabranej w tamtych czasach szła do huty lub ewentualnie ktoś zabrał dla siebie.

Ale trzeba próbować.

Pozdrawiam,

K. Majewski

(kapiszon.pl)

6. Z MOJEJ KOLEKCJI...

Prezentuje :

Aleksander Jakubczak





Krzysztof Rab





Materiały i korespondencję dotyczącą Biuletynu można nadsyłać na adres : mariuszstepka@wp.pl